

Opowiadanie pochodzi z książki 'Wielka Powieść z Formentery', Ausiàsa Ferrera Rodmana

Niewinna Istota.

Puste pukanie do drzwi zerwały ją z fotela. Kiedy je otworzyła, zdziwiła się nie spotykając tam nikogo.

Wciąż rozglądała się to w jedną, to w drugą stronę, słysząc niewinny stukot czyiś stóp. Kobieta zniżyła wzrok, zdumiała się na widok tego co ujrzała. Na progowej płytce pozostawiano kosz. W środku jego znajdowała się opakowana w łachmany, drobna, łagodna istota, żwawo poruszająca swymi kończynami.

Kobieta rozczuliła się. Była ona wdową opuszczoną w przykryj codzienności. Pochłaniały ją smutek i samotność, a starość przemijała w nieustannym braku rozrywki. Oczekiwała na coś, zatem pomyślała sobie, iż taka istotka jak ta, mogłaby stać jej się towarzyszką.

Wzięła koszyk, weszła do domu i pozostawiła go na stole. Pozostając w pozycji stojącej, przyglądając się owej istocie, rozmyślała co powinna z nią teraz począć. Sumienie podpowiadało, aby oddać swoje znalezisko na policję, co z pewnością zakończyłoby się brakiem pozwolenia na jej pozostawienie. Z drugiej strony wiedziała, że bez niczyjej pomocy, nie będzie miała wystarczających sił, aby ją wychować, tak jak Bóg przykazał. Mimo to nie widziała wizji rozstania. Nie. Definitywnie, nie chciała stracić z widoku tamtych brązowych oczu.

Zdecydowała się odwiedzić sąsiada, emerytowanego lekarza, wdowca tak jak ona. Powolnie udała się do pobliskiego domu, oscylując kosz z każdym swoim krokiem. Kiedy doszła do drzwi, postawiła kosz na progu i zastukała dwa razy kołatką. Rozbrzmiał metaliczny, pusty dźwięk, a kobieta zamiast czekać przed wejściem, ukryła się za drzewem, z za którego uważnie przygadywała się biegowi wydarzeń.

Lekarz, nie zwlekał z otwarciem drzwi, i natykając się na szlochającą istotę, oczy wyszły mu ze zdziwienia. Mimo to, zareagował w mgnieniu oka: schylił się, wziął kosz i z dużą delikatnością, włożył ją pomiędzy swe ramiona, próbując pokrzepić ciągle pochlipywanie.

Ucieszona kobieta wyszła ze swej skrytki, ukazując swoją postać, opowiadając lekarzowi całą historię związaną z jej nowym znaleziskiem. Kiedy skończyła, przyznała się do swojego wieku, w którym to nie widziała się w roli samotnej opiekunki. Dochodząc do tego punktu, wyszła z propozycją podziału opieki nad znalezioną istotą .

Lekarz wahał się przez kilka chwil. Była to ważna decyzja, na tyle że przed odpowiedzią na pytanie, chciał poddać owe stworzenie badaniom lekarskim. Mówiąc to, zniknął we wnętrzu domu. Po kilku minutach ponownie się pojawił. Tym razem ubrany w biały fartuch. Przyniósł termometr w jednej dłoni, a w drugiej fonendoskop. Podczas gdy dopasowywał słuchawki, lekarz potwierdził, że nie był zwyczajny robić takiego typu badania, i co więcej robić to w tak przyspieszonej formie. Z dużą ostrożnością, zbliżył głowicę fonendoskopu w miejsce, gdzie przypuszczał, że znajdowało się serce pacjenta. Zmartwił go przyspieszony rytm uderzeń. Kontynuując, doktor odkręcił czubek opakowania termometru, wyjął go, i wsadził go pod pachę badanego: trzydzieści osiem i pół stopni. Lekarz od razu się zaniepokoił. Szybkim ruchem wsunął dłoń w kieszeń fartucha i wyjął podłużną latarkę. Postanowił zrealizować badanie wzroku. Nacisnął przyciski i zmierzył wiązkę światła w kierunku prawego oka. Nie trzeba było być okulistą by zdać sobie sprawę, że jasno brązowy kolor tamtej tęczówki był pełny życia.

Spędzili tamtą noc we troje, w domu lekarza. Doktor wraz z ową kobietą zjedli na kolację chłopską sałatkę z Formentery, zupę z podrobów, słodkie makaroniki Świętego Jana, jajecznicę z botwiną i sosem winegret, panierowane ośmiorniczki, uszka i deser z tradycyjnych, pochodzących z Majorki ciasteczek z masy cukrowej. Dali małemu- w końcu okazało się, że istotka ta miał siusiaczka- butelkę ze smoczką -mleko marki Puleva, półtłuste-. Jedząc podwieczorek, po rozważeniu wielu imion, zdecydowali, że ze względu na okoliczności, najodpowiedniej było go nazwać - Mojżesz.

Od tego dnia, kobieta pozostawała na noc w domu doktora. Miała zwyczaj przychodzić o zmierzchu, obciążona w zapasy, po czym niezwłocznie zamykała się w kuchni. Podczas, gdy kroїła warzywa i smażyła mięso oraz rybę, on gromadził wióry i gałęzie do kominka. Kiedy jedzenie było przygotowane a ogień się rozpałił, gasili światła i zapalali świece oraz lampy naftowe, gdyż doktor był typem romantycznego łakomczucha. Jedli na stole w jadalni skierowani w stronę ognia. Między kęsem a kęsem brali się za ręce i wpatrywali się w istotkę, która spała gruchając w koszu, blisko trzasków z kominka.

Jeszcze nie minęły dwa miesiące, kiedy to lekarz zlecił stolarzowi zrobić kołyskę. Zrobiona ją ze szlachetnego drewna- szkielet z czereśni i nogi z orzecha.-Mojżesz był tego warty.

Posmak biblijnego znaleziska przekonał ich, że istota ta ożywiła uosobienie losu. Mojżesz prezentował dla nich najlepszą z przepowiedni, a jego pojawienie się dało początek epoki pomyślności.

W tym miejscu para wdowców się pomyliła, oboje zmarli po trzech latach od przybycia obcego. On na atak serca, po obfitym posiłku, i ona zrzucona ze skarpy, z powodu poślizgnięcia się przy zbieraniu kwiatów.

W ten sposób, lekarz nigdy nie widział jak w pełni dorasta Mojżesz, nie mógł spełnić swojego największego marzenia: że będzie on przynosił mu gazetę, kiedy to w jego nogi wda się niedołęźność. Z drugiej strony, pozbawili się również oczekiwań kobiety, która pragnęła cieszyć się, patrząc na Mojżesza jak rośnie duży i silny, przekształcając się we właściciela posiadłości, a kiedy to będzie potrzebująca w starości, będzie on ją bronił przed kieszonkowcami.

Pozbawiony swoich opiekunów, Mojżesz skończył żyjąc na ulicy, musząc się nauczyć radzić sobie samemu już od małego.

Tak mając tylko trzy latka, spędzał całe dnie na ulicy, w poszukiwaniu pożywienia. W porze obiadowej, kręcił się po tarasach restauracji i błagał klientów, z zasmuconym wzrokiem, aby dali mu resztki pokarmu. W nocy węszył po kontenerach, rozdierając torby ze śmieciami, pożerając wszystko to, co jego instynkt podpowiadał, że jest jadalne. W dni zabaw ulicznych i większych festiwali, stawiał się na placu. Gdy tylko zauważył potrawy z rusztu, pojawiał się między stołami, i wykorzystywał to, aby zbierać z bruku resztki kiełbasy. A kiedy odbywały się tańce z orkiestrą, zjawiał się pomiędzy labiryntem nóg i zlizywał litrowe kubły, które rzucały nastolatki.

Mojżesz żył w tym szczęściu przez więcej niż dziesięć lat, umierając w wieku trzynastu lat, sam, skulony naprzeciwko bramy. Historia może się nam zdawać smutna.

Faktycznie, wiele ludzi słuchając ją, może pomyśleć, że życie Mojżesza stanowiło jedna wielką tragedię, pod każdym względem. Jednakże, jest konieczne wiedzieć, kiedy to blisko wyzionęcia ostatniego oddechu, Mojżesz widział jak zbliżał się do niego wychodzący z piekarni z bochenkiem chleba pod ręką, włoski turysta. Włoch pochylił się, aby przypatrzeć się lepiej, poczuł współczucie odkrywając go konającego w agonii. Jego spojrzenia przeplatały się przez chwilę, a turysta zachwyił się dobrocią tamtych kasztanowych oczu, szklitych od gorączki. Głęboko poruszony Włoch, oderwał kawałek chleba próbując go nakarmić. Ale Mojżesz nawet nie otworzył ust, nie zostało mu już sił, by przeżuć jeden kęs. Mimo to, tak jak nauczyła go natura, podziękował mu, merdając ogonem.